Nr. 358.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 25. Grudnia 1897.

Najpilniejsze potrzeby

naszego szkolnictwa ludowego.

IV.

Z kolei trzeba dalej oznaczyć wysokość, do której płace nauczycielskie mają i mogą być podniesione. Otóż szkoły ludowe w Galicyi dzielą się na szkoły typu niższego (jedno, dwu, trzy i niektóre cztero-klasowe), a nadto są szkoły wydziałowe (siedmio, względnie ośmioklasowe). Przy każdym z tych trzech rodzajów szkół są inne wymagania co do kwalifikacyi; najmniejsze przy szkołach niższego typu, największe przy szkołach wydziałowych. Przeto słuszną jest według naszego systemu rzeczą, żeby różna przy nich była płaca zasadnicza.

A). Zasadnicza płaca dla szkół typu niższego oznacza się tedy na 600 złr. i sześć dodatków pięcioletnich po 60 złr. (tj. 10% początkowej płacy zasadniczej), w szkołach typu wyższego płaca ma wynosić 700 złr. i sześć kwinkweniów po 70 złr., w szkołach wydziałowych zaś 800 złr. z sześciu dodatkami pięcioletnimi po 80 złr.

B). Ponieważ jednak zwykle w ludniejszych miejscowościach mieszkania są droższe, należałoby zrobić różnicę w dodatkach aktywalnych, przeznaczając na nie, o ile nauczyciel nie otrzymuje mieszkania in natura, dla miejscowości do 2.000 mieszkańców 10%, dla miejscowości większych aż do 50.000 mieszkańców 15% a w miejscowościach ponad 50.000 mieszkańców 20% od płacy.

C). Za kierownictwo pobierają nauczyciele przy szkołach niższego typu, nie wyłączając szkół jednoklasowych, po 50 złr., przy szkołach wyższego typu po 100 złr., a przy wydziałowych po 150 złr. rocznie.

D) Nauczyciel nadetatowy z egzaminem dojrzałości, ale bez patentu kwalifikacyjnego, bierze 60% a nauczyciel młodszy z patentem kwalifikacyjnym, ale jeszcze bez stałej posady, 80% początkowej płacy zasadniczej nauczyciela stałego z odpowiednim dodatkiem na mieszkanie.

E). Co do emerytury mają obowiązywać przepisy podobne jak ustawy z r. 1896 wydanej dla urzędników państwowych. I tak do emerytury mają prawo wszyscy stali nauczyciele po 10 latach nieprzerwanej służby. Po 10 latach emerytura wynosi 40% a za każdy rok następny 2% ostatniej płacy. Przy wymiarze emerytury część roku przekraczająca jego połowę ma być policzona za cały rok. Prawo przejścia w stan spoczynku nauczyciel nabywa już po wysłużeniu lat 35, jeżeli ukończył 60 lat życia.

F) Nauczyciele, którzy wskutek choroby lub innej, własną winą niespowodowanej przeszkody przed 10 rokiem służbę muszą porzucić, mają być traktowani tak, jakby 10 lat wysłużyli, a w wypadkach godnych uwzględnienia mogą otrzymać i wyższą emeryturę. W innych wypadkach, o ile nie ustępują dobrowolnie lub wskutek kary dyscyplinarnej, otrzymują odprawę w wysokości jednorocznej do dwurocznej płacy według normy obowiązującej dla urzędników państwowych.

G) Wdowa po nauczycielu do emerytury uprawnionym otrzymuje przy szkołach niższego typu 350 zł., przy szkołach wyższego typu 400 zł., a przy szkołach wydziałowych 450 zł. rocznie. Dla każdego ślubnego dziecka, o ile nie przekroczyło pełnoletności lub nie uzyskało skądinąd zaopatrzenia, przeznacza się piątą część emerytury matki jako dodatek na wychowanie, lecz tak, żeby wszystkie dodatki razem nie przewyższały emerytury wdowy Sierotom bez ojca i matki podnosi się ten dodatek $1^1/_2$ krotnie.

H) Wdowie po nauczycielu zmarłym przed osiągnięciem uprawnienia do emerytury, czyli przed rokiem 10 służby lub pozostałym bez matki małoletnim sierotom należy się jednorazowa odprawa, równająca się półrocznej płacy zmarłego. Jeżeliby nie pozostała ani wdowa ani sieroty, to osoba mogąca się wykazać, że pielęgnowała zmarłego i opędziła koszta pogrzebu, ma prawo otrzymania wynagrodzenia w wysokości jego ćwierćrocznej płacy.

I) na pokrycie wydatków z wymiaru emerytury wypływających każdy nauczyciel, względnie każda nauczycielka, do krajowego emerytalnego funduszu nauczycielskiego płaci rocznie 3% swej płacy, które będą ściągane w miesięcznych ratach przy wypłacie pensyi.

Według powyższego projektu nauczyciel szkoły niższego typu miałby rocznie przy objęciu posady, licząc i dodatek aktywalny, 600 + 60 = 660 złr., a po 30 latach służby 960 + 96 = 1.056 złr. Nauczyciel przy szkole typu wyższego miałby z początkiem urzędowania 700 + 105 = 805 złr., a po 30 latach 1.120 + 168 = 1.288 złr. Nauczyciel wydziałowy zaś miałby przy objęciu posady zazwyczaj 800 + 160 = 960 złr., a po 30 latach 1.280 + 256 = 1.536 złr. Nadto większa część nauczycieli miałaby jeszcze dodatek za kierownictwo. Różnica między płacami wszystkich trzech kategoryi nauczycieli wynosiłaby z początkiem służby przeciętnie po 150 złr., a z jej końcem po 240 złr., przy wymiarze pełnej emerytury zaś wynosiłaby po 160 złr. i nie byłaby tak rażącą jak obecnie. Projekt ten więc odpowiada wszystkim wyłuszczonym poprzednio wymaganiom sprawiedliwego wymierzenia płac i zawiera w sobie główne postulaty nauczycielstwa, to jest system osobowo-klasowy i podwyższenie płacy do tej wysokości, jaka w naszych stosunkach wystarcza na opędzenie niezbędnych potrzeb życia i umożliwia oddanie się z całą gorliwością obowiązkom zawodu.

Wprawdzie część nauczycieli ludowych za pośrednictwem „Szkolnictwa ludowego", czasopisma pedagogicznego wychodzącego w Nowym Sączu, wystąpiła z innym projektem, do którego się później przyłączyło i Towarzystwo pedagogiczne, a mianowicie, ażeby płace nauczycieli zrównać z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang z dodatkowem żądaniem, aby podwyższenie tej płacy następowało w miarę, jak płace urzędników podwyższane będą. Lecz na projekt ten sejm więcej jak pewne, że się nie zgodzi, nie tylko dla tego, że takiego zrównania z rangami państwowemi nie ma w żadnym innym kraju koronnym, lecz głównie z tego zasadniczego powodu, że sejm wyrzekłby się na przyszłość ingerencyi do oznaczenia wysokości płac swych nauczycieli, któraby przeszła na radę państwa. Nauczyciele tedy we własnym interesie powinni porzucić ów projekt, jako niedający się zrealizować, a za to popierać solidarnie inny, który jak nasz zapewnia podobne, choć skromniejsze korzyści a przytem nie wyklucza z góry możliwości przeprowadzenia.

Jak z jednej strony niektórym nauczycielom korzyści tego projektu wydawać się może będą, choć jak na nasze stosunki niesłusznie, zbyt skromnemi, tak z drugiej strony pewnie znajdą się tacy ludzie, którym projekt wydawać się będzie jako idący za daleko. Za dowód, że tak nie jest, niech posłużą wymagania nauczycieli innych krajów koronnych. Weźmy np. nauczycieli śląskich, którzy obecnie są według systemu miejscowo klasowego podzieleni na trzy klasy i pobierają w trzeciej klasie płac po 500, w drugiej po 600 a w pierwszej po 700 zł. z kwinkweniami wynoszącemi 10 pro. płacy. Otóż na zebraniu odbytem w Opawie w r. 1896 uchwalono jednomyślnie zaprowadzenie systemu osobowo-klasowego, emeryturę i dodatki aktywalne jak w naszym projekcie, lecz co do wyposażenia materyalnego zażądano podwyższenia płacy zasadniczej w ten sposób, ażeby $^1/_3$ (najmłodsza) część nauczycieli pobierała rocznie 800, $^1/_3$ (starsza) 900 a najstarsza 1000 zł. Nauczyciele szkół wydziałowych otrzymaliby stosownie do wyższej kwalifikacyi płace większe. (Referent Wolf proponował dla nauczycieli ludowych 11, 10 i 9 rangę urzędników państwowych, zaś dla wydziałowych 10, 9 i 8 rangę, lecz wniosek ten upadł). Pobory nauczycieli mają według tych uchwał być wszędzie równe, tak w miastach jak po wsiach, a kierownicy szkół jednoklasowych mają ze względu na ciężką pracę, często znaczną odległość od miast i osamotnienie w górach pobierać ten sam dodatek funkcyjny, co kierownicy szkół dwuklasowych. Dodatki pięcioletnie powinny wynosić po 100 zł. Podobne uchwały zapadły i w innych krajach koronnych, a wszystkie idą dalej od naszego projektu, który wobec tego trzeba uważać za umiarkowany i idący tylko tak daleko, jak na to pozwalają iść odmienne stosunki Galicyi.

Z innej strony znów może wyjść jeszcze innego rodzaju zarzut przeciw naszemu projektowi, a nawet już podobne wywody gdzieś czytałem, że myśl, aby wszystkich nauczycieli o równej kwalifikacyi zrównać co do poborów zasadniczych bez względu na zasługi a dalsze dodatki uczynić zależnymi jedynie od liczby lat służby bez względu na aplikacyę, jest szkodliwa, gdyż uchyliłaby wszelki awans jako nagrodę skutecznej pracy, odjęłaby władzom możność zachęty i nagrody, usunęłaby bodziec do dalszego kształcenia się i gorliwości, a byłaby podpieraniem opieszałości i niedołęstwa. System awansu wydaje według tych wywodów najlepsze skutki, a jego owocem jest ten zapał i ta gorąca chęć do pracy, jakiemi przejęta jest dziś lepsza część nauczycielstwa. Na to odpowiedzią niech będzie, że nasz system osobowo-klasowy bynajmniej nie wyklucza uwzględnienia kwalifikacyi, aplikacyi i zasług, lecz zostawia władzom szkolnym równie obszerne pole do nagrody i zachęty, jak innym władzom państwowym względem urzędników państwowych. Jeżeli dzisiejszy system awansu u „lepszej części" nauczycielstwa wywołał zapał do pracy, to u ogółu sprawił zniechęcenie i rozgoryczenie i sprowadził dzisiejszy brak nauczycieli. Krzycząca niesprawiedliwość dzisiejszego systemu nie mogła mieć w żaden sposób innych skutków. Sprawiedliwy zaś wymiar płac w dostatecznej wysokości według proponowanego systemu osobowo-klasowego wywoła gorącą chęć do pracy nie tylko u „lepszej części" nauczycielstwa, lecz u całego jego ogółu, zadowoli wszystkich i zaradzi stanowczo nędzy oświaty ludowej w naszym kraju. *Prof. Jerzy Harwot.*

Niemieccy uczeni

We Fryburgu na ziemi szwajcarskiej założyli katolicy międzynarodowy uniwersytet, który dla nauki katolickiej i w ogóle dla nauki wielkie już położył zasługi. Między profesorami są też naturalnie Niemcy, którzy właśnie dlatego, że są Niemcami mieli przekonanie, iż każdemu z nich należy się tytuł pierwszego uczonego na świecie. Takie pyszałkostwo doprowadzić musiało naturalnie do scysyi w łonie ciała profesorskiego i istotnie doprowadziło, a korespondent fryburski warszawskiego *Słowa* tak tę rzecz przedstawia:

Jesteśmy w epoce przeróżnych przesileń w Europie. Epidemia dotknęła nawet cichy zakątek fryburski. Telegramy rozniosły po dziennikach wiadomość, że kilku profesorów Niemców na uniwersytecie fryburskim podało się do dymisyi. Ponieważ fakt ten bezwątpienia ulegnie najrozmaitszym komentarzom w prasie niemieckiej, zwłaszcza protestanckiej, więc warto podać do wiadomości ogółu polskiego, jakie były istotnie powody owej zbiorowej dymisyi.

Przedewszystkiem zauważmy, że kilkunastu profesorów Niemców nie przyłączyło się do owego aktu zbiorowego swych ośmiu redaków i pozostają nadal we Fryburgu. Odejdą z końcem zimowego półrocza tylko malkontenci, niezadowoleni z różnych drobnych powodów o których śmiesznie nawet pisać. Dość powiedzieć, że w zbiorowej petycyi do rządu kantonalnego o dymisyę profesorowie ci nie wymieniają zgoła żadnego powodu, skłaniającego ich do tak ważnego kroku.

Irascibile genus vatum — ale także, niestety, i *professorum*! Wystarczyło, aby się w gronie międzynarodowem znalazł jeden, stworzony raczej na junkra pruskiego, niż na profesora, a już ten jeden usposobieniem swem zgryźliwem i wszystko krytykującem, zaraził powoli i pociągnął za sobą nawet spokojniejszych z natury kolegów. W pierwszych latach istnienia uniwersytetu przeważali liczebnie Niemcy. W miarę tworzenia się nowych wydziałów, rząd powoływał na katedry uczonych z różnych krajów, kierując się względami czysto naukowemi. To nie podobało się klice prusofilskiej, która identyfikuje naukowość z niemieckością i po za Niemcami nie chce uznać nauki. Z uniwersytetu o charakterze międzynarodowym chciała klika zrobić uniwersytet o zakroju pruskim. Rząd neutralny na gruncie szwajcarskim nigdy na to przystać nie chciał. *Inde ira.*

Dzienniki protestanckie zechcą z profesorów dymisyonujących robić ofiary nietolerancyi średniowiecznej i będą prawiły duby smalone o św. Tomaszu z Akwinu i o Dominikanach, wymagających, aby wykłady uniwersyteckie poddawały się pod przepisy Sumy Teologicznej! Nie wierzcie temu. Nikt nie będzie mógł przytoczyć ani jednego przykładu presyi, wywieranej przez Dominikanów na profesorów świeckich. Tego rodzaju pogłoski mają tylko zamaskować rzeczywisty stan rzeczy. Jest to smutnym faktem, że duch zaborczy, krzyżacki, przeniknął nawet młodszą generacyę katolicką w Niemczech. Tego ducha posiew objawił się w owej dymisyi zbiorowej. Na szczęście są jeszcze dzielni i prawi Niemcy katolicy. [illegible] zrozumieją, że we Fryburgu nikt nie myśli o ucisku Niemców, ale nikt nie myśli dać się uciskać Niemcom.

Uniwersytet wyjdzie zwycięzko z tego przesilenia. Można być pewnym, że biskupi niemieccy nie pochwalą szowinistycznego wystąpienia ośmiu profesorów. Rychłe obsadzenie wakujących katedr wyrówna szczerby, a należy się spodziewać, że odtąd zapanuje tu spokój, duch wyrozumiałości wzajemnej, tak niezbędny w instytucyi międzynarodowej, jaką pozostanie i nadal uniwersytet fryburski. Być może, że chwilowo odbije się przesilenie niekorzystnie na frekwencyi studentów niemieckich, których usiłują wciągnąć do demonstracyj. Na razie wystarczy stwierdzić, że dymisya nie ma bynajmniej pobudek naukowych.

Wigilia w r. 1428.

Jesteśmy w Lotaryngii. Wielka, ponurego wejrzenia sala zamkowa, pośrodku której na wielkim kominie płonie z trzaskiem kłoda smolnego drzewa, rozlewając na całą komnatę ożywcze ciepło, — zgromadziła w tej chwili wszystkich domowników i wszystkie sługi hrabiowskiego zamku. Pierwsze miejsce u góry zajmuje dziedzic obszernych włości hrabia Raul de Briamont, piętnastoletnie pacholę, a oczy wszystkich przy długim dębowym siedzących stole, zwracają się ku niemu nietylko z miłością, ale i z szacunkiem, jak gdyby jego długie jasne kędziory, srebrna zacnych dziadów bieliła siwizna.

Po prawicy jego zasiadł wielebny ojciec Didier, kapelan zamkowy, po lewicy zaś szanowna pani Perneta, która piersią swą wykarmiła i staraniem swem otaczała pacholęce lata młodego magnata; dalej sługi, żołnierze szczupłej załogi, broniącej zamku w czasie zamieszek i niepokoju, giermkowie, paziowie, w końcu rodzina ubogich wieśniaków, która w gościnne mury Briamontu schroniła się przed zagonami bandy rabusiów, pustoszących okolicę. Ku końcowi wieczerzy młody pan podniósł w górę srebrny puhar, wołając wesołym, donośnym głosem: Hej kolenda, kolenda! a cała drużyna gromko powtórzyła: Hej kolenda, niech żyje nasz pan!

— Dziękuję wam, sludzy i przyjaciele, dziękuję za wasze przywiązanie, za waszą gorliwość, jaką w ubiegłym okazaliście roku, w ostatnim roku, który spędziłem wpośród was pod starym ojców moich dachem. Wkrótce już wybije godzina rozstania, wkrótce pobiegnę pod rozkazy pana mojego i króla Karola; wkrótce zostanę rycerzem i będę mógł bieдz wraz z innymi na Anglika i za Bożą pomocą wyżenić go et z granic Francyi. Zawołajcież więc: Hej kolenda, kolenda! niech żyje nasz ukochany Delfin, Karol VII, a na pohybel najeźdźcom!

Lecz w chwili, gdy wszyscy, wznosząc w górę puhary, powtórzyć mieli okrzyk młodego dziedzica, ojciec Didier zawołał, podnosząc dłoń:

— Cicho dzieci, czyż nie słyszycie głosu trąbki u bramy? niechże się nikt nie waży dotknąć ustami puharu, dopóki podróżny czeka u bram zamku; gość podczas Wigili to posłaniec Boży!

Natychmiast kilku zbrojnych, a za nimi Alan, stary giermek nieboszczyka hrabiego, rzucili się ku wyjściu, a w tej chwili ozwał się powtórnie głos trąbki, poczem niedługo wkroczył w progi komnaty mąż słusznej postaci, szlachetnego wejrzenia, choć od trosk i trudów przebytych nad wiek starszym się zdawał. Okrywał go płaszcz szary, pielgrzymi i z szerokimi skrzydłami kapelusz z muszlami, a na ramieniu czerwony krzyż wskazywał, iż od Ziemi świętej przychodzi.

— Witajcie zacny pielgrzymie — rzekł, postępując ku niemu młodociany hrabia Raul — witajcie w murach Briamontu. Zasiądźcie koło komina u stołu, by razem zagrzać i pokrzepić ciało. A bądźcie pewni, iż wszyscy tu potrafimy godnie uczcić tego, czyje stopy deptały świętej ziemi prochy.

— Bóg zapłać, młody panie — odrzekł pielgrzym — ufnem sercem gościnność twą przyjmuję. Z dalekiej zaiste powracam pielgrzymki, a jeszcze mi wcale nie świeci upragniony kres mojej drogi.

To rzekłszy usiadł pod kapą komina a sam młody dziedzic podawał mu z jadłem półmiski.

W owe czasy pielgrzym doznawał równego królom przyjęcia, a cóż dopiero pielgrzym z Jerozolimy i to w noc wigilijną przybyły. Rzadko spotkać było można ludzi, którzyby na tak niebezpieczną puszczali się drogę, zwłaszcza, że żądni przygód i wojennych rozpraw rycerze dość dla swej ręki w domu znajdowali zatrudnienia. Francuską krainę srogi zalewał nieprzyjaciel; nieszczęsny Karol VI smutnego swego dokonał żywota, a lew Albionu szponami swemi zdzierał kwiat lilii z tronu.

Kiedy już pielgrzym głód swój pokrzepił i kubkiem wina ugasił pragnienie, otoczyła go cała zamkowa drużyna, która, samego nie wyjmując hrabi, chętna była dać ucho opowiadaniu przygód dalekiej wędrówki; gość jednak nie zdawał się być skorym powieścią za doznaną gościnność zapłacić, gdyż posępne pochyliwszy czoło w głębokiej zatonął zadumie.

— Zacny panie — rzekł Raul — jeżeli członki wasze strudzone, zasłużonego pożądają spoczynku, do własnego was odprowadzę łoża, lecz jeśli wola wasza wespół z nami tę świętą odbyć wigilię, toć na rany Boskie mówcie nam o tych świętych miejscach, od których wiedzie was droga.

— Dobrze mówisz, synu — rzekł pielgrzym głowę dźwigając z zadumy, kiedy komu dano było świętości oglądać, nie wolno mu dla siebie tylko blasków ich zachowywać; lecz czasów obecnych brzemię na równi z waszemi duszę moją tłoczy. Gdym stąd wyruszał, pozostawiałem za sobą zgliszcza i żałobę, a cóż z powrotem nachodzę? Oto nędzę i sromotę i nigdzie promyka nadziei, nigdzie wybawienia spobu nie dojrzeć. Lecz nie traćcie ducha a co wam powiem wysłuchać zechciejcie. Oto przynoszę wam z dalekiego kraju proroctwo, które mi w duszę tam otuchę wlało; a choć to, com przybywszy zastał, znacznie wrażenie owo osłabiło, niech się ono w opowieści mojej na nowo ożywi i wszystkich was tu nadzieją Bożego zmiłowania napełni.

Dowiedźcież się nasamprzód, kim jest ten, kogo u stołu waszego w noc wigilijną gościcie. Jam był w młodości jednym z najbardziej roztrzepanych i swawolnych towarzyszy naszego nieboszczyka króla Karola; jemum poświęcił cały mój zapał młodzieńczy i w owym dniu strasznym, gdy z ręki Boga rozum go odstąpił, byłem u boku jego; i w oczach moich pod wpływem coraz gwałtowniejszego szału napadów, niżej zwierzęcia dzikiego on schodził. Ścigany nienawiścią przeklętej pamięci królowej Izabeli, trwałem jednakże w stałem postanowieniu służenia memu królowi aż do ostatniego tchnienia; przed oczyma mojemi przesunęły się wszystkie intrygi i wszystkie sromoty francuskiego dworu, tak niegdyś świetnego, zabicie królewskiego brata, księcia orleańskiego, wojna domowa, ze wszystkiemi jej okropnościami, potem wtargnięcie nieprzyjaciela, nasze klęski, Azincourt...

I wciąż powracałem do mego nieszczęsnego władcy, z duszą coraz bardziej rozbolałą, jegom zaś zastawał coraz bardziej upadającego. W końcu nie mogłem znieść tego wszystkiego, rozdawszy całe moje mienie ubogim i pochwyciwszy za kij pielgrzymi, uczyniłem ślub udać się do Grobu świętego i zakląć Boga miłosierdzia, aby raz położyć zechciał koniec karom, jakie mu się podobało zesłać na naszą biedną ojczyznę.

Przybywszy do Jerozolimy, nie tracąc chwili pobiegłem do świętego Grobu, a padłszy na twarz wylałem przed Panem wszystkiemi skargi i prośby; modlitwę moją musiał jakiś anioł zanieść na skrzydłach do Tronu przedwiecznego, gdyż nagle uczułem wielką w sercu ulgę. Podniosłem oblicze od ziemi i wzrok mój padł na krzew różany, pnący się po ścianie świętej pieczary. Noc zapadała i w panującym wokół mnie mroku ujrzałem po nad krzewem błyszczące te słowa, które się odtąd jakby wyryły w mej duszy:

> Od czystej kropelek rosy
> Gdy kwiat ten świeżym się stanie,
> Skończą się złe Francyi losy
> I jej niedola ustanie.

I w tejże chwili jeden kwiat róży odłączywszy się od krzaka, padł u mych kolan. Z należną czcią podjąłem z ziemi ten zakład Bożego zmiłowania, i uczułem w sercu wracającą otuchę i nadzieję. Za powrotem jednak do Francyi, króla już nie zastałem, królowę zaś tryumfującą razem z Anglikami, — a biedną naszą ojczyznę w angielskiej przemocy; róża owa wciąż schła w mych rękach...; oto i ona.

I przy tych słowach pielgrzym wydobył z zanadrza owinięty w jedwab suchy kwiat róży. Wszyscy obecni pobożnem wzruszeniem przejęci, z zapartym tchem spoglądali na tajemniczy dar nieba; gdy nagle, w chwili gdy ją pielgrzym ukazać im pragnął, podniósł do góry, zeschła róża z rąk mu się drżących wymknęła i padła na ziemię w miejscu, gdzie stała uboga wieśniacza rodzina. W pośród niej drobna i skromna szesnastoletnia dzieweczka, klęczała z rączętami jak do modlitwy złożonemi, i z całą prostotą wieśniaczej wiary słuchała dziwnej powieści przybysza. Obfite łzy z jej oczu płynęły, gdy o nieszczęściach Francyi słuchała; ujrzawszy kwiat tajemniczy u swych leżący kolan, pochyliła się nad nim, chcąc go z czcią podnieść należną, a łez kropelki u powiek jej wiszące padły na zwiędłe jego listki.

Na widok ten pielgrzym wydał okrzyk zachwytu, wszyscy obecni odsunęli się z podziwieniem od wieśniaczego dziewczęcia, gdyż od łez jej rosy cudowny kwiat świeżość i barwę odzyskał.

— Jak ci na imię dziecię — zapytał pielgrzym.

Ona drżąc cała z wzruszenia, cichym wyszeptała głosem:

— Joanna Darc.

. . . .

Działo się to dnia 24 grudnia 1428 roku. W kilka miesięcy potem Joanna rozpoczęła swe posłannictwo, od czego nic ją odwieść nie mogło. Na dworze Karola VII spotkała Raula de Briamont, który jeden z pierwszych się do niej przyłączył i zginął w jej obronie w dniu, w którym Joanna wpadła w ręce Burgundów, którzy ją wydali Anglikom.

Pielgrzym zaś w gruzach klasztornych ukryty, spoglądał zdala na świetne czyny, przez które Joanna d'Arc oswobodziła swą ojczyznę. W klasztornej kaplicy widzimy do dziś dnia na ścianie na poły wichrami zatarty nieudolny fresk przedstawiający młode dziewczę z rozkwitłą różą w ręku, a pod spodem napis:

> Od czystej kropelek rosy
> Gdy kwiat ten świeżym się stanie
> Skończą się złe Francyi losy
> I jej niedola ustanie.

G. Horodeński.

ROZMAITOSCI.

Kosztowne marki. Znany zbieracz marek dr. Legrand nabył od T. Lemoine w Paryżu za 300.000 używanych marek pocztowych. Za jedną markę ze stemplem wyspy Maurycego zapłacił 48,000 franków. Za dwie 2-centowe marki z Guyanny angielskiej ofiarował 20.000 m. pewnemu zbieraczowi niemieckiemu. Handel markami pocztowemi bardzo jest ożywiony w ostatnich miesiącach, lecz poszukiwane są głównie osobliwości.

Najnieszczęśliwszy dzień w tygodniu. Zabobonni ludzie, opierając się na zasadzie, że w piątek przytrafia się najwięcej wypadków i nieprzyjemności, uważają dzień ten za najnieszczęśliwszy w całym tygodniu. Natomiast statystycy, dla których nawet rzecz powszechnie uznana nie jest, świętą, twierdzą stanowczo na podstawie dat statystycznych, że przywilej dnia nieszczęśliwego t. zw. „feralnego" należy się tylko poniedziałkowi. Dowodzenie swoje popierają następującą tabelą nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się przez cały tydzień. W poniedziałek wypadków nieszczęśliwych zdarza się najwięcej, bo 16·74 procent, we wtorek już mniej, bo 15·77 procent. We środę liczba wypadków zmniejsza się do 15·31 procent, a we czwartek podnosi się znowu do 16·38 procent, ażeby spaść w niedzielę do minimalnej liczby 2·69 procent.

3.000 zaproszeń. Książe Walii otrzymuje przeciętnie po 3.000 zaprosin na rok od osób, stojących blizko dworu, którym służy zaszczyt podejmowania u siebie następcy tronu angielskiego. Ma się rozumieć wszystkich zaproszeń przyjąć niepodobna. Gdy książe zapowiada swe odwiedziny, gospodarz domu posyła mu listę zaproszonych osób. Gdy następca tronu nie życzy sobie spotkać którejś z nich, wykreśla ją z listy, a gospodarz musi jakąś wymówkę wobec odrzuconego gościa wynaleźć. Goście niewykreśleni mogą być tem dumniejsi z zaszczytu przebywania w jednem towarzystwie z „pierwszym gentlemanem w Europie."